Rok III. Kraków, 7 czerwca 1872. Nr. 71.



Wychodzi 7 i 22 każdego miesiąca.
Redakcja w księgarni Józefa Czecha.
Rękopisma nie zwracają się.

Właściciel
Arkadjusz Kleczewski.

Prenumerata kwartalna.
w Austrji złr. 1. w. W. Ks. Poznańskiém 25 sgr.
Numer pojedynczy 20 cent. Ogłoszenia po 10 cent.

Ad majorem Urbis gloriam!

Rodacy!

Od kilku miesięcy sprawa wychowania początkowego stanęła niby na pierwszym planie naszego prowincjonalnego życia. W załatwieniu jéj ostatecznem, w zaopatrzeniu kraju w wystarczającą liczbę szkół elementarnych powszechność chce upatrywać walny fundament pod budowę lepszéj przyszłości (jakby jakakolwiek teraźniejszość nie była lepszą od najlepszéj przyszłości!), zrealizowanie mrzonek o równości w obec prawa i wolności każdego obywatela; widzi nakoniec możność zapewnienia ogółowi tysiąców i tysiąców (nie guldenów, niestety!) rozwiniętych zdolności, cieplejszych serc i energiczniejszych, bo inteligencją kierowanych, rąk do próżnowania. (Dziwne zapatrywanie téj powszechności, zaiste! bo czyż potrzeba nam więcéj rozwiniętych zdolności, czyż mogą być cieplejsze serca i energiczniejsze ręce od naszych?!!)

Ale mniejsza o to. Nie tai sobie żaden z nas głęboko myślących, że sprawa tak ważna pozornie, a w rzeczywistości tak znacznych wymagająca ofiar, poświęceń i wysileń, załatwioną być może **tylko** *po ukazu*, to jest drogą ustawodawstwa krajowego. Ofiarność dobrowolna w podobnym kierunku, obok innych naszych tak wielkich ofiar i zadań, musiałaby się okazać niedostateczną, a wzywanie jéj w tym wielkim, trudnym, wysokim, ogromnym, szerokim, długim, głębokim, niepojętym, zagadkowym, nieodgadnionym, niedoścignionym i dosięgnąć się nie dającym celu, mogłoby przedwczesne i mylne załatwienia jéj budzić tylko nadzieje. Nie idzie atoli za tém, aby w obec wielostronnych pojęć ludzkich nie znaleźli się i tacy, którzyby woleli dobrowolnie złożyć jednorazowo maleńką kwotę, aniżeli poddać się stałemu opodatkowaniu. W tém to przekonaniu, jak niemniéj w myśli dania sobie świadectwa, jak żywo ich zajmuje nauka początkowa, zastęp mężów znanych powszechnie we Lwowie zawiązał się (za upoważnieniem Wysokiego Rządu, przy milczącém zezwoleniu J. O. Księcia Bismarka i patrzeniu przez szpary gabinetu petersburgskiego) w komitet, celem zbierania na szkoły ludowe dobrowolnych ofiar, która to czynność niezawodnie otoczy owych mężów aureolą poświęcenia, a imiona ich dalekiéj przekaże potomności.

Zniewoleni, przymuszeni i zgwałceni przez komitet główny lwowski, abyśmy téż pokazali, na co się zdobyć możemy, podpisani udają się do Was, rodacy! z pięknem słowem o czynne poparcie tego patrjotycznego przedsięwzięcia. Przekonani, że wyszczególnienie celu — zaspakajając przekonania każdego dawcy o potrzebach w zakresie zadania oświaty — najskuteczniejszém okazać się powinno, pozostawiają podpisani szlachetnym dawcom **swobodę** użycia przeznaczonych na ten cel składek, czy to na kształcenie swoich dzieci, czy téż na inne zachowawcze cele; sami zaś wypowiedzieć czują się obowiązani, iż jedną z najważniejszych, najstosowniejszych byłaby **fundacja instytucji** imienia Komitetu krakowskiego.

Po wskazanie celów szczegółowych, przy których dobrowolne składki mogą być dawane, udadzą

się do Was, rodacy! uproszeni przez Nas nasi i wasi znajomi. (Rozumie się samo przez się, że My — komitetowi — po wystylizowaniu tak pięknéj i rozczulającéj odezwy nie potrzebujemy się już niczém więcéj zajmować, a spełniwszy tym sposobem wysokie nasze zadanie, możemy ze spokojném zasypiać sumieniem.)

Jakiekolwiek przez brak karności i ducha zgody naród nasz popełniał [1]) błędy, ofiarność dla sprawy ogółu pozostała dotąd chlubném naszego narodu *(krakowskiego* czy *galicyjskiego? —* Przyp. *Djabła.)* znamieniem; ona to sprawia, że przyciśnieni mnogiemi klęskami ze spokojem i z godnością (!! Przyp. *Djabła)* patrzeć możemy w oczy możnym i pysznym tego świata [2]), ufni w sprawiedliwość Bożą, w zasadę *„jakoś to będzie!“* i pracę ludzi czynu dla nas, ludzi dobréj woli. Z roku, związanego ze wspomnieniem wielkiéj ruiny, niejedném (ale nie naszém) zaniedbaniem obowiązków sprowadzonéj, starajmy się uczynić nie obchód rocznicy śmierci politycznéj, — ale rocznicę skromnych bodaj ale świetnych przedsięwzięć pracowitego (!), ofiarnego (!!) i świadomego naszych potrzeb (!!!) żywota.

Dr. Józef Dietl,
przewodniczący w komitetach krakowskich.

Członkowie wszystkich komitetów:

Leon Chrzanowski. Antoni Chmurski. Marceli książę Czartoryski. Ksiądz Leopold Górnicki. Dr. Ludwik Gumplowicz. Dr. Józef Majer. Józef Szujski. Aleks. Szukiewicz. Dr. Jonatan Warschauer. Dr. Ferdynand Weigel. Ignacy Żółtowski. Dr. Szymon Samelson.

[1]) Czy tylko w czasie przeszłym? — Przyp. *Djabła.*

[2]) Czy komitet, pisząc te słowa, miał na myśli członków swoich, gdy stoją przed zwierciadłem? — Przyp. *Djabła.*

Projekt ugody z Galicją

wypracowany na podstawie elaboratu podkomitetu wydziału konstytucyjnego w Rajchsracie.

Ustawa z d..... mocą któréj zmienia się częściowo §§ 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. i 8. Rezolucji galicyjskiéj z r. 1868.

Artykuł 1.

Następujące przedmioty wyłączają się z zakresu działania Rady państwa i będą załatwiane w sejmie galicyjskim:

a) Ustawodawstwo o urządzaniu wyścigów konnych dla hr. Stefana Zamojskiego i dla hrabiów Janów Tarnowskich.

b) Ustawodawstwo o instytucjach kredytowych i szwindlowych. Ustawodawstwo to atoli wykonywaném będzie tylko w Galicji, a w innych krajach, np. w Chinach lub w Białéj mocy obowiązującéj mieć nie będzie.

c) Stanowienie zasad tworzenia komitetów i zbierania składek na szkoły ludowe. Ustawodawstwo o syllabizowaniu i pisaniu krések.

d) Ustawodawstwo policyjno-karne, o ile takowe odnosi się do wykroczeń utrzymujących fjakry i powozy publiczne, oraz w zakresie napisów ulicznych: *„zabrania się wszelka nieczystość.“*

e) Ustawodawstwo o szupasowaniu emigrantów.

f) Ustawodawstwo o tępieniu robactwa domowego.

g) Ustawodawstwo o organizacji władz administracyjnych niższych instancji. Zastrzega się wszakże, że panom Seeligowi i Pacherowi ustawodawstwo krajowe nie może zabronić używania języka niemieckiego jako urzędowego, a miasto Biała będzie siedzibą oddzielnéj władzy, nieodpowiedzialnéj przed nikim.

Artykuł 2.

Na koszta wychowania przeznacza się Galicji rocznie pewna suma ryczałtowa. Wysokość téj sumy ryczałtowéj oznaczy *Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń.*

Artykuł 3.

Wysyłani z Galicji do Izby deputowanych członkowie, nie będą brali udziału w obradach Rady państwa.

Artykuł 4.

Celem szczególnéj obrony interesów królestwa Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem, ustanowionym będzie członek ministerstwa do Austrji przynależny.

Artykuł 5.

Niniejsza ustawa wtedy dopiero wejdzie w życie, kiedy obecna delegacja galicyjska nabierze przekonania, że nie ma po co jeździć do Wiednia.

Sprawy miejskie.

Komuż jest nieznaną pieczołowitość dzisiejszéj Rady miejskiéj o dobro i pożytek miasta. Każdy dzień nowe nam przynosi tego dowody. Pan wice-prezydent (drugi) naprzykład, z obawy, aby konie straży ogniowéj nie nudziły się w stajni oczekując pożaru, kazał im z własną swoją wiceprezydentowską osobą popisywać się na placu wyścigowym. Poczciwe *siwki*, przekonane że panu wice-prezydentowi tak pilno do pożaru, pędziły przez miasto i błonie jak szalone, tymczasem paliło się tam, ale nie w domach, tylko w głowach naszych halbblutów i golic-manów. — „Biedne miasto, myślały sobie *siwki* biegnąc w wice-prezydentowskim zaprzęgu — czyby też który z tych wyścigowców zastąpił nas tak chętnie, jak my im przyklaskujemy, gdyby teraz łuna zabłysła nad Krakowem?“

Zręczne porównanie.

(Z notatek na cmentarzu.)

„Gdy na pogodnym firmamencie znika gwiazda za gwiazdą, zwiastuje to nadchodzące zaranie; miałożby i to szybkie jedno po drugiém znikanie gwiazd z naszego horyzontu być oznaką chylącéj się ku końcu nocy naszych utrapień, zapowiedzią jutrzenki, zwiastującéj słońce pomyślności? O! jeśli tak chcą przedwieczne wyroki, niech po tych świeżych mogiłach i *nasze*, gdy tego potrzeba, rychło się otworzą.“

O! niech się nie lęka szanowny mówca! *„comparaison n'est pas raison“*, a *nasze gwiazdy*, mogą spokojnie, choćby do lat matuzalowych oczekiwać *zarania;* bo choćby *jutrzenka* lub *słońce pomyślności* zaćmiły je chwilowo, jeśli własném a nie pożyczoném błyszczą światłem, *gwiazdy* na wieki *gwiazdami* zostaną.

That is the question.

Korespondencje Djabła.

Poznań, w dzień ś. Blondyny po nieszporach.

(**L.**) *Wielebny Djable!* Radosną a budującą podzielić się mam z tobą wieścią; po długich dniach walki z nieczystemi, po ciężkich nocach bezsennych, poświęconych umartwieniu, pokucie i biczowaniu — zaświtała nareszcie jasna i świetna jutrzenka błogiéj przyszłości. Gromy jeden po drugim spadają na naszych przeciwników, a sprzyjające okoliczności dozwalają nam wysoko podnieść sztandar *beznarodowościowy.* Tak jest, za co niech będzie cześć i chwała po wszystkie wieki naszemu zbawcy a rzekomemu prześladowcy, jaśnie oświeconemu księciu Bismarkowi! On to, złotopłynném słowem swojém zamącił uspakajające się wody poznańsko-pruskie, które przy naszém staraniu jeśli ucíszą się kiedykolwiek, to chyba snem nieprzebudzalnym. O! jakże widoczną jest tu ręka sprawiedliwéj Nemezis religijnéj! Przeciwnicy *czterech punktów* rozbici, a sławiona ich jedność śmiesznością okryta — *koło polskie* pozbawione najlepszych swoich szprychów, szamotania sankiulockiego *Dziennika* przebrzmiewają bez echa — *Kurjer* nasz nie potrzebuje już kryć się z zasadami swéj wiary w katakumbach *Kroniki* i krynolinach *Wiadomości miejscowych* — *Gazeta Wielkopolska,* przekonawszy już świat cały, że katolik i polak to jedno i to samo, wywodzi nieomylny ztąd wniosek, że jezuita i polak to dwaj bracia Siamscy — ksiądz-redaktor *Toruńczanki* wyrzekł się błędów masońskich i został napowrót najgorliwszym naszym apostołem — a literatura zdobi się *„czerwonemi“* arcydziełami o *Harfach duchownych* i *Namowach Ducha śgo.*

Dla nas, dążących do jednéj *„owczarni“*, odkrywa się najpiękniejsze pole do działania; precz z narodowością, wymysłem masonów i demagogów! bruździ nam jeszcze *Orędownik,* pragnący nowe jakieś zastępy wciągnąć do walki, ale nie uda mu się to szalone przedsięwzięcie; ciemny gmin długo jeszcze pozostanie naszém bezwiedném narzędziem. Niemieckie kazania, głoszone z ambon polskim owieczkom, stłumią skutecznie kiełkujące w nich marzenia o jakiéjś odrębności narodowéj.

Ale nie koniec jeszcze na tém; aby wprowadzić w życie świętą zasadę *Gazety Wielkopolskiéj,* wystąpimy niezadługo w parlamencie z wnioskiem do prawa: „Każdy członek Societatis Jesu, bez „względu na pochodzenie swe i narodo„wość — *jest polakiem.*“

Wniosek ten — pierwszy zaczątek solidarności wszech ludów — popartym zostanie tysiącem petycji z krociami podpisów. Oprócz mężczyzn, których w tym zamęcie, jaki u nas obecnie panuje, nie trudno przyjdzie namówić — podpisywać będą petycje, kobiety, dzieci, niemowlęta a nawet istoty mające się dopiero narodzić. Cel uświęca tak niewinne środeczki — a zresztą w Berlinie nie patrzą na jakość, ale na ilość podpisów.

Spowiednik, djabeł i penitentka.

Bajka.

Mniejsza o to, w jakiém mieście dość że w kościele św. Piotra (a któreż z większych miast nie ma takiego kościoła?) odbywała spowiedź pensja panien z sąsiedniego klasztoru. Upał na świecie był nieznośny, panienki więc poubierane były leciuchno, ale skromnie i przyzwoicie, co przy ścisłym przeglądzie, dopełnionym w klasztorze przed udaniem się niedorosłych dziewic do kościoła, sumiennie udowodnioném zostało. Spowiedź przez kilka chwil spełniała się z należytym spokojem i powagą; w kościele słychać było tylko jakby brzęczenie kroci muszek, a uszy księży spowiedników, w których tyle zbrodni i przestępstw ludzkich utonęło bezpowrotnie jakby w nurtach niezgłębionego oceanu, napawały się dziecinnemi grzeszkami jak bezpłodne stepy chwytają łakomie krople wiosennego deszczu. Naraz z konfesjonału, w którym siedział ksiądz jezuita, a przed którym klęczała dzieweczka w bieli, dało się słyszeć głośne:

— Kłamiesz!

Dzieweczka w płacz, ale płacz nie wywarł żadnego wpływu na surowego sędziego, i znowu, głośniejsze tylko, rozległo się pod sklepieniami:

— Kłamiesz! kłamiesz, bezwstydna! i rozgrzeszenia nie dostaniesz, bo *rozebrana* przychodzisz do spowiedzi.

Ciekawe oczy wszystkich spowiadających się i spowiadających zwróciły się w stronę hałaśliwego konfesjonału, a zbesztane i załzawione dziewczę wybiegło prawie bez przytomności z kościoła, aby na łonie matki utulić łzy i boleść, jakie ją spotkały tam, gdzie ulgi i pociechy szukała.

Djabeł, który siedział w pobliżu (nie w ojcu jezuicie, bo znalazł przyzwoitsze miejsce) z uśmiechem przyglądał się całéj téj budującéj scenie, a ciekawe to było widowisko! Ojciec jezuita miał zwyczaj każdéj penitentce przed rozpoczęciem spowiedzi badawczo spojrzeć w oczy; zapewne dla zgłębienia najskrytszych tajników sumienia. W obecnym wypadku oczy nie wiele musiały powiedzieć, bo po pierwszych zaraz zwierzeniach spojrzenie jezuity spuściło się niżéj i spoczęło na wyciętéj nieco sukience dzieweczki....... Musi to być najlepsza droga do sumienia młodéj panienki, bo w téj chwili rozpłomieniły się (o ile na to reguła pozwala) oczy ks. jezuity i unosząc się młodzieńczym zapałem (wbrew regule) zawołał głośno:

— Kłamiesz! kłamiesz!!

„Krew nie woda“ — nie można więc winić ojca jezuitę, iż na widok grzechów, jakie mu się odkryły w owém sumieniu, nie mógł powstrzymać świątobliwego oburzenia i odpędził jawno-grzesznicę bez rozwiązania jéj grzechów. Z obawy zatém następstw, na jakie mógłby się narazić ks. spowiednik ze strony swych przełożonych, za wywoływanie nieporządku w świątyni, djabeł musi złożyć świadectwo (brat za bratem, cyganem się świadczy), że nie jezuitą ale djabłem być potrzeba, aby módz zachować zimną krew wobec tak wygorsowanego sumienia.

Każda bajka musi mieć sens moralny: cóż więc zrobisz ojcze jezuito, gdy cię wezwą do łoża umierającéj? czy także odmówisz jéj rozgrzeszenia, dopóki nie ubierze się w czarną materjalną suknię, po samą szyję zapiętą?

Telegram własny Djabła.

Poznań *6 czerwca.* — Teatr, odniosłszy podwójne zwycięztwo nad mamelukami Heleny, pobiwszy niewidzialnego nieprzyjaciela, zasławszy ziemię krociami niewidzialnych trupów, przybył zwycięzko do Poznania z Hoffmanową na czele, w stroju księżnéj Jerzowéj. Tłumy powitały zwycięzką amazonkę, która rzekła, iż dlatego takie w téj roli zdobywa laury, że ciągle w domu z niéj odbywa próby. Tłumy witały Urbanowiczównę, jako najmłodsze dziecko dyrekcji. Na widok Kwiatyńskiéj krzyknęły, że Modrzejewska łyknęła napoju odmładzającego. Bendówna zasłała drogę trupami ofiar widzialnych. Puchem trawa. Lud kłania się Baumankom jako byłym wielkościom. Eker przemawia do narodu.

Dalsze szczegóły listownie.

Wyścigi konne

w Krakowie

(dla podniesienia hodowli koni w kraju).

Bieg I. (dla hrabiego Stefana Zamojskiego) nagroda dam (którym się o nagrodzie ani śniło): *puhar srebrny i dwa kandelabry.* Wszelkie współzawodnictwo wyłączone — *zwycięzca hr. Stefan Zamojski.*

Bieg II. Nagroda cesarska *100 dukatów* dla hr. Stefana Zamojskiego i hr. Jana Tarnowskiego — *wygrał więc hr. Zamojski.*

Bieg III. Nagroda galicyjskiego towarzystwa panów *300 złr.* dla hrabiego Jana Tarnowskiego i dla hrabiego Jana Tarnowskiego — *zwycięzca hrabia Jan Tarnowski.*

Bieg IV. (dla hrabiego Stefana Zamojskiego albo dla hrabiego Jana Tarnowskiego) nagroda *400 złr.* (z własnéj kieszeni prezydenta m. Krakowa, bo Rada miejska nie chce tłustych połciów smarować) — dla rozmaitości *wygrał hr. Jan Tarnowski.*

Bieg V. (dla koni pobitych, których nie było) — *zwycięzca hrabia Jan Tarnowski.*

Bieg VI. karkołomny (wyłącznie dla hrabiego Jana Tarnowskiego) — nagrodę, dziwném zrządzeniem losu, zabrał *hrabia Jan Tarnowski.*

Bieg VII. autonomiczny (kto ostatni dojdzie do mety) — nagroda: *wdzięczność narodu.* Mianowane: dwa osły magistrackie — wyścig dotąd nie rozstrzygnięty.

Uwagi Djabła.

1. *(dla komitetu urządzającego).* Czyby na przyszłość nie było właściwszém, zamiast urządzania kosztownych wyścigów i wyprowadzania publiczności *w pole* — odesłać *dotyczące* nagrody hrabiemu Zamojskiemu i hrabiemu Tarnowskiemu wprost do domu? *NB.* Najdogodniejszym środkiem przesyłki, są przekazy pocztowe.

2. *(dla prezydenta).* Czy zamiast wyrzucać w błoto 400 guldenów, nie lepiejby było wzmocnić siły magistratu dokupieniem za te pieniądze drugiéj pary osłów?

3. *(dla komitetu).* Na drugi raz, na wspólny obiad sportmenów trzeba zaprosić i sprawozdawcę *Czasu*, żeby nie potrzebował narzekać, że o toastach tylko *słyszał.*

Wniosek koński.

Jeden z radców miejskich przygotował wniosek téj treści:

„ponieważ przy pożarze domu dr. „Kremera spaliły się na wpół zgniłe „gonty i spruchniałe wiązanie, sta„nowiące dach tegoż domu" —

Rada miejska uchwala:

„straż ochotniczą ogniową krakowską „rozwiązać, a następnie rozpędzić ją „na cztery wiatry."

Należy ubolewać, że znamienity ten, a nawet wiekopomny wniosek, z braku dostatecznego poparcia, nie wszedł na porządek dzienny; a szkoda tém większa, bo jednocześnie, w drugim końcu sali podpisany już był nie przez *trzech* ale przez trzydziestu radców następujący kontr-wniosek:

—„ponieważ przy pożarze domu dr. „Kremera okazało się, iż skutkiem „niedbałości i lekceważenia swoich „obowiązków przez niektórych radców „miejskich, dachy ogniotrwałe należą do najosobliwszych osobliwości „w Krakowie;

—„że w skutek takiego nepotyzmu, „pomimo najenergiczniejszych usiłowań straży ochotniczéj, całe miasto „przy pierwszym lepszym pożarze „może obrócić się w perzynę:

—„że prostém a słusznem następstwem powyższego, byłoby rozpędzenie na cztery wiatry całéj rady „miejskiéj;

dla uniknienia przeto tak smutnéj ostateczności, rada miejska uchwala:

—„wnioskodawcę odesłać na trzechletnią praktykę do szeregów straży „ochotniczéj, aby osobiście przekonał „się o szalonéj nielogiczności swego „wniosku — albotéż

—„podpalić własny dom wnioskodawcy z zabronieniem straży ochotniczéj udzielenia przy tym pożarze „jakiejkolwiek pomocy lub ratunku — „w każdym zaś razie

—„podać niniejsze do wiadomości „wyborców właściwego koła, to jest „koła *inteligencji,* aby wnioskodawcę, „jako ustępującego z rady, mieli na „uwadze przy zbliżających się wyborach."

POMNIK

dla

Straszewskiego.

W komitecie, jaki się utworzył do zbierania składek na wystawienie pomnika twórcy plantacji krakowskich, toczy się żwawa walka o miejsce, gdzie ma być pomnik wystawiony. Jedni chcą go mieć na wzgórku w tak zwanem „kole" od strony wjazdu koleją żelazną; inni znów, a na ich czele prezes komitetu J. E. dr. Kopf, chcą go umieścić w miejscu cichém i odosobnioném, przed ruderą znaną pod nazwą „cukiernia Straszewskiego". Oba te wnioski mają swoją dobrą i złą stronę, a że publiczność interesowana w téj kwestji (czy to z powodu udziału w składkach, czy też z innych nieznanych nam przyczyn) przemawia na korzyść „koła" — żeby więc nie ubliżyć szanownéj *głowie* komitetu i nie narazić się publiczności, *Djabeł* proponuje następujące, pośrednie, umotywowane rozwiązanie kwestji:

— Straszewski, jak wiadomo, był cichego i skromnego usposobienia, miejsce więc przed „cukiernią", jako odosobnione i uczęszczane tylko przez tych spacerujących po plantacjach, którzy czują tego gwałtowną potrzebę — jest, jak słusznie dr. Kopf utrzymuje, najodpowiedniejszém miejscem na pomnik;

— Straszewski zakładał plantacje nie dla przyjeżdżających koleją żelazną, ale dla stałych mieszkańców Krakowa, którzy bywali w jego *cukierni* — widocznie więc nie szło mu o pochwały cudzoziemców, ale o zmuszenie niejako swoich współobywateli, aby zawsze, a więc i dzisiaj jak najliczniéj też *cukiernię* odwiedzali;

— z drugiéj znów strony nie mogąc potępiać szlachetnéj żądzy Krakowian pochlubienia się przed przybywającymi, zaraz na wstępie do miasta okazałym pomnikiem — jesteśmy zdania, że na wzgórku, w „kole", należy postawić drugi oddzielny pomnik dla przewodniczącego w komitecie pomnikowym, który ofiarą, trudem i poświęceniem dzieło do skutku doprowadził.

Napisy na obu pomnikach mogą być następujące:

dla Straszewskiego:

„Nie Kazimierz, Jadwiga, anim ja poeta,
Ani ja akademje, anim wiersze tworzył;
Ogród wokoło miasta marzeń moich meta,
A jednak wdzięczny naród na pomnik się złożył."

dla jego ekscelencji prezesa komitetu:

„Wśród wielkich wielkości grona, i ten niemniéj jest wielkim, który prawdziwą wielkość ocenić umie."

Z nadesłanych wreszcie na konkurs projektów pomnika, dla Straszewskiego wybrać należy jeden z dwóch, przypominających budkę przed Sukiennicami (jako *pendant* do dzisiejszego przeznaczenia *„cukierni"*); trzeci zaś, oznaczony godłem *„zasłudze obywatelskiéj"*, jako bez zaprzeczenia najgustowniejszy, ofiarować *głowie* komitetu.

Tak będzie wilk syty i owca cała.

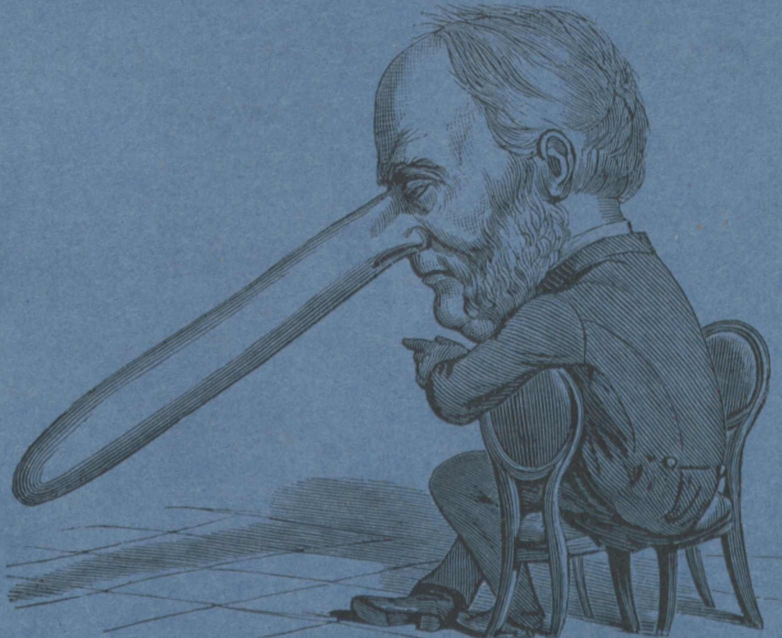
NA OSWIATĘ LUDOWĄ.



203

Ofiara Krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia.

NA SCHYŁKU SZEŚCIOLECIA.



204

Prezydent miasta Krakowa zgłosił się do ministerjum z chęcią wzięcia przez deputację tutejszej Rady Miejskiéj udziału w pogrzebie arcyksiężnéj Zofji.

Ministerjum w odpowiedzi odesłało pana Prezydenta....... do m n i e.

Djabeł.

Zmiana firmy.

Zebrani w dniu 3 czerwca **1872** na walnem zgromadzeniu członkowie krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia, chcąc dać jaskrawy objaw swoich przekonań i zasad, których stuletnie klęski narodu ani osłabić ani zmienić nie zdołały, uchwalili zmianę firmy Towarzystwa z zapisaniem jéj w wielkiéj księdze patrjotyczno-handlowéj, pod nazwą:

„Krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od oświaty.“

Walna ta uchwała przeprowadzoną została większością **wszystkich** głosów przeciwko *pięciu.*

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Konstantynopol 8 czerwca. Abdul-Hassan, jedénasty syn dwóchsetnej czterdziestéj szóstéj żony sułtana, zakończył życie dziś wieczór o godzinie w pół do trzeciej rano, w piątym miesiącu wieku swego, pełnego zasług i chwały.

List z księżyca.

dnia 1 pełni 6872 r.

Jakkolwiek z bolącemi bokami i krzyżem, zabieram się do korespondencji, aby wam donieść co na miesiączku porabiamy. Mieliśmy tu w dzielnicy przez niemców zamieszkałéj, wielki fest. W tych dniach przybył na miesiączek *Hanc Wurszt*, mąż używający w Germanji wielkiéj sławy, który w 15 stuleciu, podczas buntu chłopów kazał im na burgi szlacheckie iść, a gdy szlachta się ruszyła, chłopów popowieszano, Wurszt, jako mąż mający bildunek umknął. Po śmierci przebywał w piekle, i po 400 latach tęgiego wysmażenia się w smole, podróżuje teraz po miesiączku, aby dowieść, że on jest ojcem liberalizmu, i że chłopom wolno chodzić na dwóch nogach, a nie na czterech, jemu tylko to mają do podziękowania. Otóż i ja, jako człek liberalny z bildunkiem, bo w Pacanowie mieszkałem naprzeciw gimnazji, uważałem za święty obowiązek powitać pana Hanc Wurszta. Adamowi praojcu polskiego ludu tu na księżycu nic o tém nie powiedziałem, bo on nie pojmuje tego co to jest fortszryt. Fest był wielki. Sala ustrojona była wieńcami z wirsztli, chór śpiewaków składał się w tysiąca birbasów, a mów było co niemiara. Jakoś i mnie zaświerzbił język, palnałem więc taką mówkę: „Jaśnie wielmożny wyswobodzicielu, mężu, ciężarny giermańskim liberalizmem, który byłéś hebamą wolności, witam cię w imieniu ludzkości jako członek téj ludzkości, żałując jednego tylko, że moja muter i mój fater nie byli Hanc Wursztami. Liberalizm jest to wielkie słówko, bo liberalizm germańsko-pruski nie zna ludzi, liberalizm nie zna tego głupstwa jakiemi są fremde nationaliteten,— liberalizm to liberalność, a liberalność to to czém ty jesteś jaśnie panie Hanc Wurszcie. I dla tego wnoszę, aby wszyscy którzy chcą być prawdziwemi liberałami, którzy gardzą feudałami, klerykałami i federalistami, odtąd nazywali się hanewurstami!“

Zapał był ogromny, i spotkał mnie wielki honor, bo zostałem honorowym członkiem ferajnu hanewurstów. Lecz cóż, licho jakieś doniosło o wszystkiem Adamowi, przyzwał mnie do siebie i nagadał takich rzeczy, iż powtórzyć ich się ganbię. Oprócz tego zaprosił mnie na kawę i sprawił mi taką suchą łaźnię, że się wyprościć nie mogę. No, ale co tam, Adam jest klerykał — a ja zostałem między ludźmi z bildunkiem wielką figurą.

Wasz uniżony

Servus.



Ces. król. uprzywilejowana koléj galicyjska Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Na dzisiejszém 16-tém jeneralnem zgromadzeniu akcjonarjuszów c. k. uprzyw. kolei galic. Karola Ludwika uchwalono superdywidendę za rok 1871 3½ proc. czyli 7 zł. 35 kr. w. a. od akcji lub ukazu użytkowego, płatną w lipcu b. r. wraz z półrocznemi 5 proc. odsetk. od akcji.

Daléj uchwaliło jeneralne zgromadzenie postarać się o potrzebne fundusze w celu uzupełnienia i urządzenia linji, odpowiednio do teraźniejszego ruchu w następujący sposób:

1. Nasamprzód przez puszczenie w obieg 40.000 akcji wartości 8,400.000 zł. w. a. jako VItą emisję, przyczem posiadaczom akcji służy prawo nabywania za każde 5 sztuk dotychczas kursujących akcji dawniejszych emisji po jednéj nowéj akcji al pari a to od 1 do 15 czerwca r. b.

Akcje VI-téj emisji tak samo jak akcje dawniejszych emissji równy mają udział w dywidendzie począwszy od r. 1872.

Przy uzyskaniu statutami przepisanego upoważnienia od wysokiego rządu emisja tych akcji w następujący sposób przeprowadzoną będzie.

Dla ułatwienia prawa poboru tym akcjonarjuszom, którzy sobie życzą nabyć przypadającą im ilość akcji VI-téj emisji wliczone będą do wpłaty tak kupon odsetkowy jako też kupon od dywidendy, w lipcu płatne, już w czasie wyżéj oznaczonego terminu prekluzywnego w kwocie 12 złr. 60 kr. w. a. bez żadnego potrącenia.

Akcje nowe VI-téj emisji zaraz przy odbiorze winny być całkowicie wpłacone po 210 złr. w. a. za sztukę.

Po ściągnięciu kuponów odsetkowych, jakoteż kuponów od dywidendy w lipcu płatnych i po uiszczeniu wpłaty wydawane będą kwity tymczasowe, albo też pięcioczęściowe poświadczenia na przypadający udział w akcjach VI-téj emisji z bieżącym procentem od 1 lipca 1872 r. t. j. z kuponami płatnemi 1 stycz. 1873 r. które tem samém uprawniają do nabycia nowych akcji.

Z dniem 15 czerwca r. b. tracą akcjonarjusze prawo do nabywania nowych akcji.

2. Następnie uchwaliło jeneralne zgromadzenie zaciągnąć pożyczkę w ilości 5,700.000 zł. podzieloną na 19.000 sztuk obligacji pierwszorzędnych IV-éj emisji po 300 zł. srebrem, które odpowiednio dawnym emisjom procentują się w srebrze i także srebrem spłaconemi będą.

Nakoniec jeneralne zgromadzenie upoważniło Radę zawiadowczą do starania się o najwyższą koncesję na budowę i ruch kolei żelaznéj prowadzącéj ze Lwowa do granicy państwa na Netrebę (Tomaszów) pod możliwie korzystnemi warunkami.

Występujący członkowie Rady zawiadowczéj zostali powtórnie wybrani:

J. Ekscelencja książę Karol Jabłonowski . . . . 369 głosami.
Pan dr. Leopold Majer Alsó Russbach . . . . 369 „
„ dr. Gustaw Höfken . . . . 368 „

Wiedeń, 6 maja 1872 r.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Stanisław Strzeszyński. Czcionkami drukarni „Kraju" pod zarząd. St. Gralichowskiego.